

ZIEMIA RZESZOWSKA

czasopismo narodowe.

Wychodzi każdego piątku.

Rękopisów nie zwraca się, listów bezimiennych nie przyjmuje.

PRENUMERATA: z przesyłką poczt.

W Polsce miesięcznie 80 gr.
W Ameryce rocznie 2 dolary

Cena numeru **20 groszy**

OGŁOSZENIA:

Za miejsce wiersza milimetrowego
Na pierwszej stronie . . . 30 gr.
W tekście 20 „
Nadesłane 10 „
Ogłoszenia 5 „
Kolumna 6-linowa.

OGŁOSZENIA przyjmuje i dział inseratowy prowadzi biuro DRUKARNI-UDZIAŁOWEJ (przódtem Arvaya) ul. 3 Maja 7.

Adres Redakcji ul. Zamkowa 1. — Konto czekowe w P. K. O. Nr. 142.472

TREŚĆ: Cześć Tobie, żołnierzu! — Apel do p. Komisarza i Rady przybocznej. — Trudny wybór. — Wyłom w twierdzy. — Zabójstwo wójta w Staromieściu. — Kradzieże i włamania.

Przedruk dozwolony tylko z powołaniem się na „Ziemię Rzeszowską“

Cześć Tobie, żołnierzu!

Związek społeczeństwa z armią naszą zawsze jest głęboki, oparty na zrozumieniu przeświadczenia, czym jest żołnierz polski, jak drogim sercu, jakie jego znaczenie i potrzeba. I dlatego w dniu „Święta żołnierza pol.“ serca nasze zwracały się na całym obszarze kraju ku niemu, oczy sły za temi postaciami w młodzieńczej żywotności przedstawiającymi i wielką tradycję naszej chwały, lecz i niezatarte wspomnienia wielkich dni r. 1920 pod Warszawą.

Sześć lat temu los Polski, jako Państwa samodzielnego wisiał na włosku — w łunach pożaru szła nawała bolszewicka niezmierzona, straszna, a przed trwożnymi oczami w wizji lęku widziało się sztandar czerwony, powiewający z Zamku, czuło się, że przychodzi koniec na wielowiekową kulturę, na wolność.

Ale stał się „cud nad Wisłą“.

Żołnierz polski, armia ochotnicza generała Hallera wsparta współpracą gen. Weyganda i oficerów francuskich odparła wroga, a nawała bolszewicka odpłynęła w stępy wschodnie.

Żołnierz polski dał dowód, jak umie ginąć po bohatersku, aby zwyciężyć — duch narodu podniósł omdlałe ramiona żołnierzy, postawił armię ochotniczą, wniknął w masy ludu i robotników, a N. Marja Panna, w sam dzień swego Wniebowzięcia wyjednała u Boga triumf bohaterstwa i słuszności sprawy.

A w głębokie pokłady duszy narodu, w jego energię i twórczość w jego kulturę, w dni najszczytniejszych wspomnień zapadło to z dnia 15 sierpnia r. 1920 i zwróciło wdzięczne narodu oczy ku żołnierzowi polskiemu, widząc w nim nie tylko symbol zwycięstwa i bohaterstwa, ale i tę moc, która krzepi zawsze wiarę w żywotność i świetną przyszłość narodu naszego.

I w Rzeszowie „Święto żołnierza“ spotkało się z takim samym uczuciem ogółu, jak i wszędzie tak samo uroczyste było obchodzone.

W sobotę 14-go wieczór przeciągała ulicami muzyka wojskowa, a w niedzielę odbyła się na błoniach za Wisłokiem uroczysta msza polowa, celebrowana w otoczeniu 2 kleryków przez ks. proboszcza Kisiele, który też wygłosił, jak zawsze, pełne głębokiej myśli i swady kazanie. Przedstawiciele Władz, Urzędów, Policji, Związku Ofic. rezerwy, Instytucji tutejszych i dość liczna publiczność uczestniczyła w mszy św., przypatrzywała się defiladzie, odbywającej się przed zastępcą kom. garnizonu pułk. Własakiem. Rosły serca, uderzały w rytm odgłosów stóp żołnierskich — nasi synowie, nasze dzieci i obrońcy!...

Uroczystość wypadłaby jeszcze wspanialej, gdyby w niej mógł być wziąć udział 20 p. ułanów i 22 artylerji, gdyby zafurkotały chorągiewki, zadudniały armaty. Niestety pułki te są na ćwiczeniach pod Gródkiem, tak że reprezentowały je tylko delegacje.

Dawał się odczuwać brak korporacji ze sztandarami, któreby tę chwilę przecież tak piękną, głęboko wnioskującą tem więcej uświetniły.

Defilada skończona — publiczność odpływa zwolna, a za nią leci i śpiewa pieśń braterstwo wspólne z armją, cześć dla niej i uznanie.

Apel do p. Komisarza i Rady przybocznej.

Już kilkakrotnie poruszaliśmy w „Ziemie“, że Rzeszów należy do miast najwięcej nieregularnych, pokrzywionych, wykoślawionych, o uliczkach, a nawet ulicach wąskich. Z wyjątkiem

jednej alei pod sądem, niema żadnych miejsc spacerowych ani wypoczynkowych ogródków czy to dla starszych, czy dla dzieci. Jeden ogród miejski dzisiaj nieco dostępniejszy i trochę uporządkowany, lecz wilgotny i oddalony zbyt daleko raczej używany jest na festyny, aniżeli za miejsce spacerów i wytchnienia. Z konieczności ludziska delektują się spacerem na ul. Krakowskiej, wprawdzie jak na Rzeszów dość szerokiej, lecz z wąskimi chodnikami, a jezdnią nie brukowaną, tylko szutrowaną, więc pełną prochu i kurzu w dnie upalne i przy wzmożonym ruchu kołowym. Miejsce nad Wisłokiem, brzegi i stare Wisłoczysko nie tylko nie wyszły przez miasto, lecz nawet dostęp dawniej możliwy dla szukających trochę zieleni, dzisiaj niemożliwy przez utratę przez gminę drogi koło Dziadowki.

Lecz wróćmy do ulic.

Stare i starodawne ulice wąskie i pokrzywione, jak Farna, Gałęzowskiego, Kopernika, Słowackiego, Króla Kazimierza i wiele innych, lecz to wina przodków, którzy nie mieli pojęcia o regularnym zabudowywaniu miasta i że kiedyś miasto z 2 lub 3 tysięcy ludności, może się rozrósć na trzydzieści i że ma wogóle przyszłość do coraz większego rozrastania się. Ale przypatrzmy się ulicom za naszych czasów otwieranym i zabudowywanym. Miasto rozrasta się w kierunku południowo-zachodnim. Pamiętamy jeszcze część południową ul. Trzeciego Maja, Zamkową, a co najważniejsze Kalinowszczyznę i pamiętamy, że tu stały bądź drewniane domki (wejście do Kalinowszczyzny), bądź zmurszałe, walące się domy parterowe, realności Czikla, bądź też ogrody i czyste pola. Od dwudziestu lat zabudowują się te miejsca i jak się zabudowują, pożałujcie Boga. Przez Kalinowszczyznę i Rajchówkę przebiega dzisiaj kilka ulic. Z części tej można było wytworzyć najładniejszą dzielnicę miasta. Tymczasem mamy tam wszystkie ulice wąskie, a główne ulice nadto pokoszlawione. Przeglądając się ojcowie miasta, coście zrobili z ulicą Jagiellońską? Ulica ta, najbliższe połączenie z koszarami 17 p. p., szkołami i ze Staroniwą powinna być prościutka, szeroka najmniej na 20 m., bulwarowa tj. z szerokimi chodnikami wysadzaniem drzewkami, a zrobićście z niej ulicę w zygzak, u wylotu na ul. Trzeciego Maja szerokości 13 m., od ulicy Reformackiej ku szkole i koszarom do 20 m. Czy my myślimy o tem, że kiedyś w Rzeszowie może być tramwaj i którymi ulicami go wówczas poprowadzimy. A kanalizację i wodociągi czy łatwo w takich ulicach założyć i ułożyć.

Cała wina leży w braku zdjęcia i planu regulacyjnego miasta.

Uderzcie się w piersi Wy, starsi Ojcowie miasta, bo to wyłącznie Wasza wina. Toć inż. Jaśkiewicz jeszcze przed wojną w tym celu był przyjęty, toć uchwaliliście i wstawiliście w budżet 20 tys. kor. na sporządzenie zdjęcia i planu miasta. Tymczasem inż. Jaśkiewiczowi poruczono inne czynności, jak konserwowanie ulic (czego się prawie nie robiło — przyp. red.), którą to czynność mógł kwalifikowany robotnik wykonywać, a plan i zdjęcie miasta odłożono ad calendas grecas.

Na braku planu i zdjęcia miasta cierpi nie tylko samo miasto, jako takie, lecz i pojedynczy mieszkańcy. Kupują parcele, chcą się budować i w ostatniej chwili tamuje się im budowę, bo trzeba zrobić najpierw jakiś dorywczy plan ulicy. I okazuje się często, że chcąc uzyskać jaką taką szerokość ulicy, jaką taką linię regulacyjną trzeba zabrać tyle parceli, że budynek już stanąć nie może. Staje się w przymusowym położeniu, albo wykoślawić ulicę, albo skrzywdzić właściciela parceli. A temu wszystkiemu winien brak planu

regulacyjnego, któryby kupującego informował czy może parcelę kupić i tę zabudować i jak zabudować.

Lepiej późno, jak nigdy.

To, co zaniedbały dawne rady autonomiczne, niechże odrobi Rada przyb. i p. Komisarz. Ci ludzie może zrozumieją nasz apel i konieczną potrzebę zrobienia planu regulacyjnego i na prawią chociaż w części to, co się jeszcze naprawić da.

Dowiadujemy się, że nie ma posiedzenia magistratu, na którymby nie roztrząsano spraw budowlanych co do linii regulacyjnej, budowlanej itp., robi się wiele zamieszania gminie i stronom, otwiera się drogę molestowania członków magistratu i Rady o protekcję i poparcie, czego by się uniknęło, gdyby plany regulacyjne były. Sprawa budowy zalega często miesiącami, zanim wytyczy się dla danego domu linię budowlaną, jak to miało miejsce np. na gruntach nad Wisłokiem, gdzie kilkunastu kolejarzy pokupowało parcele od p. Emilewicza. Trzeba było uchwaląć plan parcelacyjny całego kompleksu, zwoływać właścicieli i targować się z nimi, a czy parcelacja uchwalona da się dostosować do ogólnego planu miasta, nie wiadomo. Kolejarze chcący budować, tłukli się z tą sprawą z górą pół roku, bo niema planu regulacyjnego.

Przy ul. Grunwaldzkiej tuż koło Mikołki ma zamiar budować kamienicę p. Goldberg. Mikołka ma być sklepiona, nad Mikołką ma być przeprowadzona ulica na dawną realność p. Kluza. Kilka miesięcy toczą się targi, ile właściciel ma odstąpić na projektowaną ulicę, jak szeroka ma być ulica 12 czy 14 metrów, czy więcej. Chcący budować czeka i targuje się, bo jego mało obchodzi szerokość ulicy i możliwość sklepienia Mikołki, chciałby jak najmniej stracić ze swej parceli. Magistrat przyciśnięty zdecydował szerokość 12 metrów, lecz czy w przyszłości nie okaże się, że zrobiono błąd nie do naprawienia — znów z powodu braku planu regulacyjnego dla całego miasta.

Te sprawy są na porządku dziennym i może one wreszcie przekonają energiczną Radę przyboczną w kierunku naszego apelu.

TRUDNY WYBÓR.

I

Z każdym niemal dniem wysuwają się na czoło zagadnień życiowych coraz to nowe pytania w sprawach pozornie znanych i opartych na dawnych doświadczeniach. Dziś stają się one nowe, bo natrafiamy na zgoła odmienne warunki i trudności piętrzą się niepomierne.

Kwestja codziennego chleba, która dotyczy dziś dojrzałego społeczeństwa, jest groźnym memento na bardzo niedaleką przyszłość dla naszych dzieci.

Żyjemy dziś jakby pod cichym hasłem tępienia inteligencji. Czy źródło tkwi w celowej robotcie niewidzialnych wrogów wewnętrznych, czy w nienawiści do wiedzy tych, którzy jej sami zdobyć nie potrafili, czy w błędnym przekonaniu, że gdy mniej będzie uroczej inteligencji, mniej trzeba będzie na nich łożyć, więcej zostanie dla „klasy pracującej“ — w każdym razie wyszliśmy już z tego okresu ciemnoty, abyśmy nie mieli docenić potęgę wiedzy i nauki.

Dziś i wieśniak i robotnik pragnie swe dziecko kształcić, może nie konieczne tylko dla korzyści materialnych na przyszłość, ale z poczucia, że w tej mądrości jest coś pięknego, coś, co wyróżnia człowieka i otwiera mu drogę do głębszego poznania świata — i mają rację!

Nie znają jednak krytycznie dróg, które i gdzie wiodą, nieumieją pokierować nauką dziecka, jak zresztą często i inteligent tego nie potrafi.

W istocie chodzimy utartymi drogami, po jakich nas samych wiodono, a więc szkoła powszechna, potem średnia, konieczne gimnazjum lub seminarjum, później może jeszcze uniwersytet — i gotowy „pan“, nieco trudniej gotowa „pani“.

Dlaczego tylko takimi drogami utartymi chodzimy, ma to głębszą przyczynę. — O ile dawniej za czasów zaborczych narzekaliśmy na brak innych szkół, to dzisiaj mamy szkół zawodowych na ziemiach polskich sporo — niestety, korzystać z nich nie łatwo, bo nie stać nas na koszt utrzymania dzieci poza domem rodzicielskim, a szkoły te są rozrzucone po całej Polsce.

Dla Małopolanina najdalsze miejsca wyprawy po wiedzę, to Kraków i Lwów — tak jest w praktyce, choć trudno pojąć, dlaczego ten, który jedzie na studia do tych miast, nie miałby równie z tym samym rezultatem dojechać do Poznania, Bydgoszczy, Lublina czy innego miasta.

Bardzo poważnym czynnikiem odstrasającym od studiów zawodowych jest niestety smutna rzeczywistość, że dzisiaj pewne kategorie pracującej inteligencji stoją bezradnie bez pojęcia, bo w Polsce niemal niema dla nich pracy.

Każdemu wydaje się, że najbezpieczniej uczyć się żłóbka rządowego, bo to pewna płaca. To jest również błędem, bo ani ta płaca nie wystarcza absolutnie na życie, ani nie zanoszą się w tych nastrojach, aby kiedykolwiek urzędnik znalazł godny swego zawodu zarobek, ani też ta płaca nie jest taką pewną. Przewracają się rządy, państwa, giną całe społeczeństwa w garodzieli mocniejszych narodów — co wtedy ma zrobić urzędnik? Widzieliśmy podczas inwazji, jedni chodzili, jak błędne owce, tam i sam, czekając powrotu chlebobdawcy — rządu, inni brali się do zawodów praktycznych, handlowali, pasowali, puszczali się na różne interesy. W każdym razie poczuli, że trzeba być koniecznie sobą i chlebobdawcą dla siebie. Więc wartość tego żłóbka jest problematyczną.

Dlaczegoż więc pchać koniecznie dzieci swe do tej niedoli, której wrogowi życzyć nie można! Jest pewna racja w tem, jak to niektórzy twierdzą, że gdy wzrośnie liczba inżynierów, mechaników, rzemieślników fachowo dobrze wyszkolonych, to tem pewniej znajdą dla siebie chleb — z konieczności. Tu jest wręcz przeciwnie niż w zawodzie urzędniczym lub nauczycielskim, gdzie ilość zapotrzebowania pokrywa się jedynie w granicach ram budżetowych.

Za przykład niech posłuży niezdrowy objaw z ostatnich lat naszego rozwoju państwowego. Ponieważ Kongresówka miała nadmiar ludzi z „domowym wykształceniem“, więc nie umiając nic robić rzetelnie, obsiedli ci ludzie miskę z jadłem rządowym zawczasu, aby nie brakło dla nich, gdy się fale wzburzone uspokoją, gdy przyjdą inni z wiedzą.

A czy trudno odgadnąć, jaki los czeka wykształconych prawników, gdy administrację państwa urządzi artysta malarz? Jutro to samo może spotkać sędziów, skarbowców, podatkowców itp. Wszystko to zależy od regulaminu.

A przecież inteligencję ani wytępić się nie da, ani też nawet głodny nie może powiedzieć, że wiedza nic nie warta.

Błędnie wybiera ten, kto w zawodzie naukowym kieruje się przyszłymi wyłącznie korzyściami, względnie spodziewaną karierą.

W wyborze kierunku zawodowego powinno decydować uzdolnienie, co mogą ustalić wychowawcy i nauczyciele, oraz zamiłowanie. Zawód trzeba kochać, aby móc obrane zadanie wypełnić. Na kwestię przyszłego chleba trzeba patrzeć spokojnie i mniej żachłannie, zwłaszcza, gdy się jest młodym i wierzy w swe siły.

(c. d. n.)

Wyłom w twierdzy.

Po wyborach do Kasy chorych w Krakowie.

Dnia 8 bm. odbyły się wybory do Kasy chorych w Krakowie. Piszemy o nich w „Ziemie“, gdyż wkrótce, bo we wrześniu czekają nas wybory do naszej Kasy chorych. PPS. prawica rozpoczęła już silną agitację, a obok PPS. lewica — inne ugrupowania siedzą cicho.

Kasy chorych do niedawna były wyłącznymi domenami PPSowców. Przez obsadę posad urzędniczych, pomocniczych, często i lekarskich, przez fryzowanie czy to w zasiłkach, czy kosztach leczenia swoich partyjników, wywierali ogromny wpływ na masy robotnicze, który to wpływ zużytkowali na inne cele partii PPS. potrzebne, choć często a nawet zazwyczaj dobru społeczeństwu szkodliwe, jak strajki, a specjalnie w Krakowie 6 listopada i strzelanie do żołnierzy na ulicach, a w Warszawie pamiętne dni przewrotu majowego.

P nieważ Kasy chorych były wyłączną domeną PPSu więc o sprawiedliwym, nie partyjnym traktowaniu członków nie należących do PPSu mowy być nie mogło. Musiały się więc podnosić rozliczne skargi, utyskiwania i niezadowolnienia, a u ludzi, którym dobro robotników prawdziwie leży na sercu bez względu na przynależność partyjną zrodziły postanowienie sanacji Kas chorych.

Pod tem hasłem sanacji Kasy chorych stanęły w Krakowie poraz pierwszy do wyborów i do walki z PPSowcami chrześcijańskie Związki Zawodowe oparte o stronnictwo Chrześcijańskiej Demokracji i zrobiły w twierdzy socjalistycznej okrutny wyłom. Na 30 miejsc pracodawców zdobyły 9 mandatów, a na 60 miejsc ubezpieczonych 13 mandatów, na cały więc zarząd z 90 osób Ch. D. zdobyła 22 miejsc, czyli jedną czwartą.

Pierwsze zapasy dały taki wprost imponujący wynik i dają rękojmię, że następne wybory wydrą w zupełności Kasę chorych ze szponów socjalistycznych i oddadzą Zarząd w ręce chrześcijańskie i polskie, na pewno z pożytkiem dla wszystkich ubezpieczonych, do jakiegokolwiek partii należeć będą.

Znamiennem, a właściwem dla Krakowa było, że obok listy socjalistycznej i chrz.-demokratycznej znalazła się przy wyborach i lista szabesgojowska poparta niestety przez część kuliectwa katolickiego — tych jednak dopiero czas nauczyci rozumu.

U nas w Kasie chorych panują stosunki nieco odmienne i lepsze. Przez rozwiązanie starego Zarządu prawie wyłącznie socjalistycznego, przez usunięcie dyrektora, na wskroś lewicowca, który niepodzielnie nie rządził, ale trząsał Kasą Ch. a zaprowadzenie komisariatu i oddanie tego komisariatu w ręce bezpartyjne, a sprężyste, naszą Kasę chorych można postawić za wzór tak

w kierunku administracji, jak traktowania wszystkich ubezpieczonych.

Nie ulega jednak wątpliwości, że przy wyborach rozwiną socjaliści możliwą i niemożliwą agitację, aby napowrót zdobyć dla siebie konieczną pod względem politycznym, a rentowną materialnie placówkę. Choćby dla manifestacji 1 i 15 majowych dzisiaj, a do wyborów do Rady gminnej i Sejmu w przyszłości jest im Kasa Ch. potrzebna, bo bez zdobycia Kasy chorych do nic nie znaczącego w społeczeństwie rzeszowskim ułamka spadną.

Stronnictwa chrześcijańskie i narodowe nie powinny zasypiać, powinny wyciągnąć rękę po Zarząd Kas chorych nie z tych pobudek, co PPS. prawica, czy lewica, lecz aby gospodarka Kasy w odpowiednie dostała się ręce, a grosz na nią składany był uczciwie, po chrześcijańsku władożony. Gdy Kasy chorych znajdą się nie w partyjnym, lecz obywatelskim posiadaniu, łatwiej będzie przeprowadzić ich organizację.

Organizacja Kas ch. jest konieczną i pilną. Nie zapoznając pożyteczności dobrodziejstwa Kas dla sfer robotniczych i niezamożnych, muszą one być tak zreorganizowane, aby nie były ciężarem zbyt dużym dla opłacających i nie podkopywały warsztatów, zatrudniających robotników.

Zacięstwo Chrz. Dem. krakowskiej i chrześcijańskich Związków Zawodowych powinno być dla nas momentem decydującym, a my jeszcze łatwiej możemy walkę, o ile nam narzucą będzie, wygrać, bo nasza PPS. jest nikła, aby tylko i u nas nie znaleźli się szabesgoje.

K O R E S P O N D E N C J E.

O szkole powszech. słów parę.

Otrzymałmy ze wsi następujące pismo:

Rzadko już dzisiaj spotkać można w Polsce człowieka, któryby twierdził, że oświata jest niepotrzebna, że i nieoświeconemu na świecie dobrze; rzadko jednak można spotkać i takiego, któryby na szkoły nie narzekał.

Jużto wogóle do narzekania jesteśmy skorzy, ale tego, co dobre, widzieć nie chcemy. Tak jest i ze szkolnictwem: że wciąż lat paru pokryliśmy kraj cały siecią szkół tak gęstą, że niema już bodaj w Polsce miejsca, z któregooby dziecko do szkoły chodzić nie mogło, że liczba szkół wzrosła pięciokrotnie, albo że, w Polsce mamy już obecnie takie szkoły powszechne, których nam pozazdrościć może zagranica — o tem głucho. Ale że tu i ówdzie nauczyciel jest nieodpowiedni, że głupstwo jakieś robi, lub w pracy się zaniedba, tego nietylko jemu nie darujemy, ale i wszystkich naokół razem z nim potępiamy, a szkoły od wszelkiego znaczenia i wartości odsądzamy.

Czy jednak naprawdę wszystko jest, jak należy i czy słusznych powodów do narzekania niema? Z przykrością przyznać trzeba, że są.

Musieliśmy stawiać zręby. Czas nie czekał. Dzieci, dla których parę lat temu pierwsze szkoły bardzo ubożuchne — zakładaliśmy, obecnie już karabiny noszą — a ta okruszyna nauki, którą w tych właśnie szkołkach zdobyły, bardzo im się teraz przyda: ciemnotą, jak kalectwem ludzi po świecie nie obrażają.

Ale jak wszystko, co w wielkim pośpiechu budowane, ani trwałością, ani dokładnością wykonania nie grzeszy, tak i te szkoły nasze nie-

X. Dr. Józef Jałowy.

Moja podróż do Włoch.

(Ciąg dalszy).

Florencja, Piza, Lukka.

Z Padwy do Florencji jedzie się 6 godzin. Pełno już tu tuneli, gór, choć nie bardzo wielkich. Florencja zasłynęła ze swych zbiorów sztuki jak i z tego, że była matką wielkich artystów. Dlatego ten dział tu przeważa.

Ludności około 200.000. Samo miasto piękne nad rzeką Arno położone. Z kościołów wymienić należy: św. Jana Chrzciela i katedrę, obydwa z marmuru, św. Krzyża, mający w sobie groby zasłużonych mężów, Lorenzo, kryjący groby Medyceuszów, S. Marco, Matki Boskiej Większej i Marji Nowszej. Są to wysokie przewielkie bazyliki, w jednej z nich narachowało 200 kroków długości, myślę, że nasz kościół parafialny z Rzeszowa mógłby służyć takiemu kościołowi li tylko za presbiterjum. A ile w nich przepięknych obrazów.

Z gmachów świeckich wymienić należy Palazzo Vecchio, czyli ratusz z licznymi obrazami. Sama sala obrad i dziś ma freski, przedstawiające całą historię Józefa egipskiego. Obok stoi galerja obrazów tzw. Galerja Uffici, szereg sal z artystycznymi obrazami mistrzów żyjących i działających we Florencji. Nieco dalej za rzeką Arno Muzeum Pitti ze zbiorami jeszcze liczniejszymi.

Spotkałem w salach kilka osób pracujących w tych akademjach sztuk pięknych, między innymi i profesora Uniwersytetu genewskiego, z którym, jako umiającym język niemiecki rozmawiałem nieco o sztuce. Sądzi on, że dziś

futuryzm jest łatwą sztuką, bo się tego uczyć nie trzeba, stąd mu nie długi żywot rokuje.

Na moje pytanie, dlaczego dziś malujący nie lubią malować kościołów, wogóle fresków, odpowiedział: „bo nie umieją“. W malarstwie talent to mało, trzeba umieć farbę swoją zrobić itp. a to rzecz trudna, sądzi jednak, że jest zwrot wielki ku temu dawnemu malarstwu. Florencja ma kilka muzeów, bibliotek kilka, akademję sztuk pięknych i dobrze obsadzony uniwersytet.

Zwyczajnie z Florencji jedzie się wprost do Rzymu, która to podróż trwa zwyczajnie 5—6 godzin. I ja tak powinienem zrobić. Ale zrobiłem inaczej. Z Florencji pojechałem w bok do Pizy ku morzu, aby stąd dostać się do Lukki. Piza jest niewielkim miastem, choć bardzo starożytnym. Widać to po murach, które dotąd istnieją, wąskich ulicach, po forum Romanum, na którym za czasów cesarstwa gromadzili się obywatele, dziś Pizanie, aby tu załatwiać interesy. Wygląda to tak, jak w niedzielę na starym rynku rzeszowskim. Sami męż. żyjni.

Ozdoba Pizy jest katedra cała z marmuru, obok zbudowane baptysterium i Santo Campo. Jakiś mecenas naturalnie biskup, aby dać ujście swej artystycznej duszy, zbudował galerję z muru, sprowadził najznajniejszych malarzy, aby się tu produkowali. I tak powstało Campo Santo. Ciekawą rzeczą jest także wieża pochyła, ale nie ma nadzieji, żeby się zawałiła, bo jest zbudowana po to, aby była krzywą. Wych dzi się po licznych sch. dach na szczyt skąd obserwować można dobrze okolice Pizy, morze, góry itp.

Z Pizy do Lukki jedzie się godzinę. Lukka, miasto 30 tysięczne, a więc liczące tyle, ile Rzeszów, ma 10 kościołów, ulice wąskie, bo to stare miasto. W kościołach, a szczególnie w ka-

tedrze są słupy i płyty ze świątyń pogańskich. Jeden z kościołów tzw. Fredrianum czyli kościół św. Fredriana pochodzi z IV w. Jest to świątynia pogańska, zamieniona na chrześcijańską. Mieszkał tam do XVII w. kanonicy regularni, którzy wydali kilku papieży. Fotografie ich są umieszczone w zakrystji.

Co mię jednak ciągnęło do Lukki?

To, że tu żyła, pracowała jako służąca św. Zyta. Jej ciało niezniesione, które mi pokazał proboszcz na specjalne zezwolenie biskupa. Pracując dłuższy czas wśród Zytek i często wzywając pomocy Świętej Zyty, postanowiłem na Jej grobie odprawić mszę świętą, co się mi też udało. Polecałem Tej Świętej gorąco miasto Rzeszów, a szczególnie zgromadzenie Zytek w Polsce, osobiście w Rzeszowie.

X. Biskup Marki, do którego poszedłem prosić o pozwolenie otworzenia zwłok św. Zyty, leżących w ołtarzu od r. 1228, dając mi błogosławieństwo i dla Zytek rzeszowskich, dał wyraz swej radości, iż z Polski tu przybywam. Biskup starszek błogosławił Polsce. Zdobyłem tam także jeden żywot św. Zyty, a medaliki potarłem o Jej ciało.

Obecnie wracam do Pizy, a z Pizy do Rzymu drogą nadmorską. Polaków nigdzie nie widzę. Najwięcej za to spotykam Węgrów, potem Niemców, Anglików. Niemcy są przeważnie z Austrii, bo niemieccy, obrażeni na Mussoliniego nie przyjechali do Włoch, zalali zato Austrię, aby i tą drogą szło połączenie Austrii z Niemcami.

Po 5 godzinach drogi pociągiem pospiesznym, wjeżdżam do wiecznego miasta Rzymu.

(C. d. n.).

jednokrotnie noszą wyraźne cechy roboty „so-botnim ściegiem na niedzielny targ”.

Przedewszystkiem namnożyło się bardzo dużo szkół najniższego typu — szkół jednoklasowych.

Każda wioska chciała mieć szkołę u siebie — robiono więc stoły i ławy, do ławek szkolnych tylko z nazwy podobne, gromadzono dzieci, jakie tam były we wsi, duże i małe, uczono i nie-uki. Władze szkolne przysyłały nauczyciela i rozpoczynała się nauka. Tępo szło. I inaczej być nie mogło, bo inne pojęcie ma dziecko 7-letnie, a inne podrostek 14-letni, z każdym innaczej poczynać sobie trzeba, a tu wszystkie dzieci gromadzą się w szkole naraz. Poradono więc sobie w ten sposób, że dzieci podzielono na dwie gromadki — młodsze osobno i starsze osobno i posyłać zaczęto na dwie zmiany. Teraz już było łatwiej, bo dzieci były równiejsze, ale zato mogły być w szkole zaledwie po trzy, a nawet po dwie godziny dziennie. Czy wiele się dziecko, szczególnie w oddziałach starszych przez te trzy godziny nauczyć może?

W takiej szkole jednoklasowej których sporo już usunięto i przekształcono, ale których bardzo jeszcze dużo pokutuje po naszych wioskach, nauka dobrze iść nie może. Przy najlepszym nawet nauczycielu, najsumienniejszym i najzdolniejszym, dziecko w takiej szkole nigdy nie nauczy się tego, czego nauczyć się może w szkołach powszechnych wyższego typu.

Uczy się przez 7 lat tego samego, czego w szkole siedmio, a nawet czteroklasowej nauczy się w ciągu lat czterech. Gdzie jest gorszy nauczyciel, lub dzieci nieregularnie do szkoły chodzą, jest naturalnie jeszcze gorzej, ale przy największych staraniach najlepszego nawet nauczyciela dziecko straci w takiej szkole całe 3 lata. Ludzie patrzą na tę stratę czasu, narzekają — i słusznie — na szkołę i składają całą winę na nauczyciela, bo nie każdy rozumie, w czym rzecz. A nauczyciel mało tu winien. Chyba tem zawinił, że za mało ludziom tłumaczy, że czas już wielki szkoły małe łącząc w jedną większą, uczyć dzieci najmniejsze razem, starsze osobno, a jeszcze starsze znów osobno, — każde przy osobnym nauczycielu, jak to jest w szkołach powszechnych 7-mio klasowych. Te racje zrozumiały dobrze miasta. Już w żadnym mieście innej szkoły powszechnej, jak siedmioklasowej niema, dzieci chodzą do takich szkół nieraz po kilka kilometrów, przyjeżdżają tramwajami, a nawet kolejami, ale o jednoklasówkach w miastach nawet pomyślenia niema.

Niech wieś polska nie pozostaje w tyle. Czyż dziecko wiejskie nie warto jest tego, aby mu naukę w lepszej szkole zapewnić? To prawda, że szkoła 7-mio klasowa w każdej wiosce powstać nie może, ale niech kilka wiosek łącząc się w jeden rejon szkolny, niech stworzą wspólną szkołę, niech zorganizują w porze zimowej dowożenie dzieci — jak to już przy wielu szkołach ma miejsce — ale niech szanują czas dziecka, bo straconych lat dziecinnych nikt nigdy za żadne skarby człowiekowi nie wróci.

Niech wszędzie, gdzie to jest możliwe powstaje szkoła 7-mio klasowa. Gdyby już w żaden sposób szkoła 7-mio klasowa zorganizować się nie dała, należy stworzyć szkoły 6-cio, 5 cio, a nawet 4-o klasowe.

Pamiętać trzeba, że im bliżej siedmioklasowej szkoły, tem lepiej, im bliżej jednoklasowej, tem gorzej.

Oby każde dziecko w Polsce uczyć się mogło w siedmioklasowej i 7-mio klasowej szkole powszechnej!

Gdy w wioskach naszych zamiast szkół najniższego typu powstaną szkoły powszechne wyżej zorganizowane, zniknie sam przez się jeden mól, który wieś polską gryzie, zniknie najgłośniejszy powód do narzekania. *Ojciec.*

Zabójstwo wójta w Staromieściu obok Rzeszowa.

Dnia 14 bm. wieczorem zabawiali się rozmową w szynku Franciszka Kreta w Staromieściu naczelnik gminy Staromieścia Józef Osak wraz z kilkoma radnymi gminy. Przy drugim zaś stole siedziało kilku osobników zamieszkałych w Staromieściu.

Gdy około godziny 12 w nocy wójt i radni, mając zamiar lokal opuścić zbliżyli się do stołu gospodarza celem wyrównania rachunków, wówczas przystąpił do wójta Jan Wiszniowski, murarz zamieszkały w Staromieściu i zainterpelował go w jakiejś sprawie miejscowej i politycznej, na co wójt dał mu odpowiedź, chcąc odejść.

Wiszniowski niezadowolony z odpowiedzi uderzył wójtą w twarz, który nie dał długo czekać, zrewanżował się i siarczasty policzek oddał Wiszniowskiemu.

Towarzysze wójta widząc, że Wiszniowski wszczął awanturę, przyczynili mu z nawiązką za wyrządzoną obelgę wyjtowi i wyrzucili go za drzwi.

Podniecony Wiszniowski wydarł się z karczmy i poleciał do domu, wezwawszy do pomocy Jana Marcińca.

Uzbroiwszy się w drągi udali się pod domostwo wójta Osaka, by pomścić doznanej obrazy i oczekiwali powrotu tegoż. Jeszcze jakiś czas wójt z towarzystwem radnych pozostał w karczmie komentując sprawę napadu i za-cietrzewionych agitacji politycznych, następnie wszyscy wyszli i pożegnawszy się, rozeszli do domów. Gdy zbliżał się wójt do swego obejścia, wówczas wyskoczył Wiszniowski z ukrycia i uderzył go po głowie, a gdy tenże upadł, obaj z Marcińcem okładali go kołami tak, że przytomność i mowę stracił. Nadebrali sąsiedzi wyrwali z rąk rozszalałych ludzi zmasakrowanego Osaka, który nie odzyskawszy przytomności, w dwie godziny życie zakończył.

Sprawców zabójstwa Jana Wiszniowskiego i Jana Marcińca przyaresztowano i odstawiono do więzienia w Rzeszowie. Zdać się, że przyczyną zbrodni popełnionej to wódka i polityka.

Śp. naczelnik gminy Osak niedługo pełnił swój zawód i odznaczał się prawością i zapobiegliwością dla dobra gminy.

Urywki z pamiętnika III-ciej drużyny harcerskiej z Rzeszowa.

Dnia 18 lipca br. wyjechała nad morze z Rzeszowa III cia żeńska drużyna harcerska około 25 skautek pod opieką i kierownictwem hufcowej p. dyrektorowej Jasiewiczowej i jej męża, dyrektora gimnazjum Jasiewicza, którzy pomimo, że przenieśli się do Lwowa, jeszcze nie zerwali węzłów z ulubioną młodzieżą i podjęli się, ku wielkiej radości tejże młodzieży, prowadzić kolonję. Do towarzystwa i pomocy zgłosiło się jeszcze kilka słuchaczek uniwersytetu byłych uczenic i b. harcerek żeńskiego gimnazjum, a także i parę osób prywatnych tak, że w Ostrowie obok Karwi nad tzw. „Wielkiem morzem” w odróżnieniu od zatoki Puckiej, która się Małym morzem zowie, przebywa cała kolonja rzeszowska. Podajemy urywki z pamiętnika jednej z harcerek z wyjaśnieniem, że „Wróble, Czajki, Pliszki” to nazwy zastępów, „Orszak Baby Jagi” to grupa akademiczek, starszych harcerek.

„Wycieczka nad morze!!! Dzięki uprzejmości miejscowych czynników kolejowych jedzie wycieczka osobnym wagonem. Niestety już w Krakowie musi się z nim pożegnać, bo hamulce złe. Następuje przenoszenie plecaków, walizek wśród utyskiwań, bo nowy wagon daleko. Ale, że większy niż poprzedni, więc nagroda za trudy..., bo lepiej się można rozłokować. Tymczasem „nowa nowość”. Niema światła, bo system oświetlenia inny niż przy reszcie wozów. Wobec tego układamy się do snu na ławkach, między ławkami, na półkach i rano budzimy się w Warszawie. Ponieważ odjazd wieczorem, dzień cały zwiedzamy stolicę.

Wieczór nie przyczepiają nas do pociągu, którym mieliśmy jechać, bo przeciążony. Wyjeżdżamy o kilka godzin później inną linią. Rozkładamy się do snu o wiele składniej, niż poprzedniej nocy i budzimy się w Bydgoszczy. Po 2 godzinnym postoju jedziemy do Tczewa z obawą rewizji, bo nie wszyscy mają dowody osobiste. Tymczasem bez żadnej rewizji wjeżdżamy i przejeżdżamy terytorjum gdańskie i w Kacku znów terytorjum polskie. W Gdyni mimo rześatego deszczu wychodzą do pociągu rodzice 2 harcerek, którzy już poprzedniego dnia do Gdyni przyjechali. Stąd do Pucka, a tu nowe odpinanie i przypinanie naszego wozu. Ponieważ czasu na to mieliśmy 5 minut, kazano nam czekać do następnego pociągu, którym o północy mieliśmy stanąć w Staworzynie, ostatniej naszej stacji. Ze względu na deszcz postanowiliśmy i trzecią noc przepędzić w wagonie, stojącym od północy do rana w Staworzynie, aby dopiero w dzień ruszyć do Ostrowa, oddalonego o 7 km.

Po przybyciu gorączkowa praca. Budowanie stołów, ławek, szałasów, bramy (dla drużynowej), stawianie masztu na chorągiew, rozpięcie pożyczonego namiotu i obóz gotów. Całe Ostrowo-leśnicy i miejscowi schodzili się patrzeć, jak wygląda dawna zagroda dla owiec, otoczona małym płotkiem, przemieniona obecnie na obóz. Wszystko tu jest: jadalnia, umywalnia, salon... tylko sypialnia jest jeszcze obok w budynku na poddaszu. Tu w obozie koncentruje się życie harcerek. A więc modlitwa ranna i śniadanie, w południe odprawa u stóp chorągwi, podczas której rozdaje komenda „części składowe” harcerek, zapomniane lub pozostawione w niewłaściwym miejscu — dalej najwybitniejsza chwila dnia tj. obiad. Zastęp służbowy wniósł już do obozu kotły. Zlatują się Czajki, Pliszki i ruchliwe Wróble, poważnie toczy się familja Słoniów (tj. Słoi i Słonina, bo grymaśne Słonko jada osobno), nadciąga Baba Jaga ze swoim orszakiem. Tworzy się potężny ogonek, upstrzony menażkami.

„Jak cicho suną stopy po rozgrzanej plaży, Jak ogniecie, jak żarko słońce z nieba praży!

A trzecia drużyna na piasku się smarzy I o pieczonych flondrach głośno marzy...”

Tyle Muza obozowa. Mijają tygodnie, a ryb jak niema tak niema. Wichry na pełnym morzu gwałtowne. Wprawdzie rybacy w sposobnej

chwili rozstawia sieci, ale nieraz po kilku dniach dopiero mogą do nich dopłynąć w drugiej takiej sposobnej chwili i znajdują flondry poduszone, żer nie dla ludzi. Aby marzenie stało się rzeczywistością, wybieramy się do Karwi, gdzie są wędzarnie ryb. Pochód plażą po piaskowej, stężalej posadzce, która zlewana falami lśni w słońcu, jak lustro. Bose stopy harcerek wyciskają na tej posadzce ślady, morze huczy nieznużenie, a spienione fale długimi językami wybiegają na plażę, liżą i oplukują stopy maszerujących harcerek.

Już jesteśmy w Karwi... są wędzone flondry!!

Wróble z mapą w ręku prowadzą. Suniemy piaszczystą drogą ku Jastrzębiej Górze i dalej i dalej na jedyny przylądek Polski „Rozewie”, gdzie stoi potężna latarnia morska, druga co do siły światła w Europie. Powrót plażą... Wspomniały zachód słońca...

Najmilsza czynność codzienna to kąpiel w morzu. Ciekawa rzecz to morze zawsze wzburzone, zawsze ryczące, zawsze takie samo, przecież ciągnie jak magnes. Groźny majestat jego nigdy się nie uprzykrzy.. Mimo tedy chłód w pod koniec lipca, mimo wichrów które wprawiały w ruch piasek na plaży, tak, że to była jakby piaskowa, wiecznie płynąca rzeka, siekająca bosc nogi idących — co dnia można widzieć wianek kolorowych czepków wśród spienionych fal. To harcerki trzymają się za ręce, tworzą koło, aby tem łatwiej stawiać opór rozhukanemu żywiołowi. A jak miło i ciepło w tym ruchliwym żywiole. Szkoda, że komenda zawsze zawczasie każe z wody wychodzić.

Śpiewy wieczorem przy ognisku ściągają letników, a co ważniejsze młodzież miejscową. Zachęceni chłopcy i dziewczęta miejscowe przygotowują pod kierunkiem nauczyciela chór, aby się zaprodukować przed harcerkami. Dodatni wpływ obozu na ludność miejscową podkreślił już „Kurier Poznański”.

†

Jadwiga Ulkowska

zmarła dnia 15 sierpnia 1926 r. w 72 r. życia.

Niewyczerpane kryją się źródła energii i poświęcenia w sercu kobiety — matki, gdy chodzi o dzieci, a ogrom pracy i wytrwałości. Moc ducha, żywotność sił zadziwia i w czci karze chylić głowy tym, którzy cząstkę tylko życia takich istot mogli widzieć i powiedzieć „sobie, że im nie dorównają. Do takich postaci kobiecych należała i śp. Ulkowska. Córka dyrektora gimn. Rzeszowskiego siostra żyjącego prof. uniwersytetu, historyka Sobieskiego, jedzie młoda z mężem, inżynierem do Francji, tam go traci i zostaje sama z 4-giem dziećmi na obczyźnie bez pomocy materialnej. Nie upada na duchu, wraca do kraju, osiada w Rzeszowie, a po śmierci dwojga wychowuje syna i córkę z lekcji języka franc., zawsze pełna pogody ducha, wiary, niezmordowana w pracy, nigdy niespoczywająca otoczona poważaniem całego Rzeszowa, licznych uczniów swych i uczenic, z którymi łącznik przyjaźni i życzliwości ciągle był zachowany. W r. 1916 ginie na froncie włoskim jej chluba, syn, prof. wyższej szkoły przem. znany jako uczeń tutej. gimn. ze swych zdolności matematycznych — odczuwa śmierć jego głęboko — lecz pracuje dalej do ostatniej chwili swego życia.

Liczna publiczność odprowadziła zwłoki na cmentarz, a do wyrazów głębokiego współczucia, składanych córce p. mec. Hakallowej, Redakcja „Ziemi” i swoje łączy!

NADEŚLANE.

Podziękowanie.

Czcigodnej Publiczności jak i Kolegom naszego nieodżałowanego syna śp. Romana, słuchacza filozofji, za okazane nam przez liczne wzięcie udziału w Jego pogrzebie dnia 13/8 br. współczucie, a szczególnie Kolegom: Pp. Antoniemu Ziobrze, słuchaczowi św. Teologii za współudział w eksportacji jego zwłok, Stanisławowi Przysiópskiemu, podchorążemu W. P. za ofiarowanie na trumnę wieńca i Ignacemu Freundlichowi, studentowi weterynarii za częste odwiedzenie i pocieszenie Zmarłego w czasie jego choroby, a wreszcie nieznanemu autorowi nekrologu, zamieszczonego w „Ziem. Rzeszowskiej” dn. 13 bm. składają serdeczne podziękowanie z głębi zbolątego serca, stroskani

Rodzice

Stanisławowie Katuscy.

Rzeszów, 18/8 1926.

711

Państwowy Zarząd drogowy w Jarosławiu.

L. 1287.

Jarosław, 14 sierpnia 1926.

OGŁOSZENIE PRZETARGU.

Celem sprzedaży stolarskiej Hali maszynowej w Rzeszowie, objętej wykazem hipotecznym L. 1424 gminy miasta Rzeszów, składającej się z gruntów, budynków, maszyn stolarskich i urzą-

dzeń mechanicznych, odbędzie się pisemny przetarg ofertowy w Państwowym Zarządzie drogowym w Jarosławiu dnia 21 września 1926 r. o godzinie 12 w południe.

Cena szacunkowa Hali stolarskiej 56.551 Zł. Oferty muszą być zaopatrzone w wadium w wysokości 10% ceny szacunkowej.

Warunki przetargu, akt oszacowania Hali stolarskiej w Rzeszowie i inwentarz tejże Hali, wyłożone są do wolnego przeglądu codziennie od godziny 9 rano do 12 w południe w biurze Państwowego Zarządu drogowego w Jarosławiu, gdzie, również wydawane będą zezwolenia na oględziny przedmiotu przetargu.

169 1-2

Kierownik
Sobolewski

KRONIKA.

Egzamina szoferskie przed komisją wojewódzką na kierowców zawodowych i gentelmeńskie, oraz rejestracje samochodów, odbędzie się w Rzeszowie. Zgłoszenia przyjmuje, i informacji udziela p. A. Kober w Rzeszowie, ul. Unji lubelskiej 1339, telefon 137.

Kiermasz. Na cele oświatowe 17 p. p. urządzi 17 p. p. w ogrodzie miejskim w niedzielę dnia 22 bm. „Kiermasz” z obfitym i urozmaiconym programem. Wstęp 50 groszy. Początek o godz. 3 popoł.

Co grają kina? „Kino Muzeum” wyświetla zajmujący film pt. „Bestje z rajskiej wyspy”, w 10 aktach, w głównej roli William Desmond.

„Kino Olimpia” wyświetla film pt. „Wiedeńskie noce”, w głównej roli Harry Porten.

Dwa pożary od pioruna. Dnia 15 bm w niedzielę przeciągnęła burza z piorunami i ulewą nad Rzeszowem, a w okolicy piorun uderzył w stodołę ze zbożem w Jasionce własność p. Jędrzejowiczowej, która doszczętnie zgorzała. Prawie równocześnie od pioruna spalił się dach stajni Józefa Lisa w Staromieściu.

Kradzież w kościele. Dnia 5 bm. niewysłanego sprawcy włamali się do kościoła parafialnego w Tuchowie, i skradli kilka kielichów srebrnych połączanych i wiele wartościowych przedmiotów kościelnych. Za złodziejami wdrożono poszukiwania.

Kradzież z włamaniem. Dnia 5 bm. w nocy włamali się nieznani sprawcy do sklepu bławatnego Benjamina Silbera we Frysztaku i skradli większą ilość materji i płótna. Zawiadomiony o kradzieży posterunek policji wysłedził część skradzionych towarów, które włamywacze sprzedali w Gliniku Górnym, towar został odebrany i zwrócony poszkodowanemu. Za sprawcami, którzy większą ilość towaru z sobą zabrali, zarządono pościg.

Kradzież roweru. W nocy dnia 8 bm. skradziono z zamkniętej komórki na szkodę p. Wincentego Rerutkiewicza, zamieszkałego w Rzeszowie ul. Chocimska, rower marki Puch.

Sfingowana kradzież z włamaniem. Dnia 4 sierpnia zgłosił na posterunku policji w Białowej Osias Atlas kupiec towarów bławatnych w Białowej, że nieznani sprawcy w nocy włamali się do jego sklepu i zabrali mu większą ilość materiałów sukiennych i płótna na szkodę około 3.000 Zł, a sklep prawie został opróżniony. Będący w tym czasie wywiadowca tutejszego Komisarjatu przeprowadzając szczegółowe dochodzenia stwierdził, że rzekome włamanie sam Atlas popełnił, by się uchylić w ten sposób od zapłacenia swoich wierzytelności za pobrany towar i kradzież tę sfingował, a towary sam ze sklepu wyniósł. Po przeprowadzeniu rewizji w mieszkaniu, znaleziono płótna i materje w łóżkach pod siennikiem i w różnych pakach, które Atlas ukrył, głosząc wszędzie, że bandyci go doszczętnie obrabowali. Na nierzetelnego Atlasa zrobiono doniesienie do Prokuratorji.

Włóczęgostwo. Zofja Kopczyk rzekomo pochodząca z Sanoka przybyła do Rzeszowa na gócinne występy, onegdaj została przytrzymana i za włóczęgostwo oddana do aresztów.

Przytrzymanie zbiegłego więźnia. Piotrowski Jan z Kąkolówki pod Rzeszowem zbiegł z więzienia w Drohobyczu, gdzie odsiadywał karę 10 letniego więzienia ciężkiego za rabunki i napady. Po kilkutygodniowych poszukiwaniach udało się tutejszemu wywiadowcy w nocy dnia 15 bm. niebezpiecznego ptaszka ująć, którego odstawił do zakładu więziennego w Drohobyczu do od cierpienia zasądzonej kary.

Wydalił się z domu. Dnia 19 lipca wzdalił się z domu Wacław Ożóg, gospodarz w Sokołowie, lat 63 liczący, i dotychczas do domu nie powrócił. Zachodzi podejrzenie, że musiał zginać tragiczną śmiercią, gdyż wszelki ślad o nim zaginął.

Spłoszony koń. Dnia 11 bm. przejeżdżał przez wiadukt kolejowy na Ruskiej Wsi Antoni Wesół z Jasionki, wioząc progi na stację kolejową w Rzeszowie. Nieokiełzany koń (bez wędzidla w pysku) przestraszył się przejeżdżającego pod mostem pociągu i zaczął unosić w stronę

ulicy Grunwaldzkiej. Wóznica Antoni Wesół spadł z wozu, który przejechał mu przez piersi. Rozhukanego konia z wozem zatrzymano przy ul. Grunwaldzkiej.

Echo bandyckiego napadu. Według doniesienia Chaima Berkowicza z Babul pow. Mielec, miało go napaść w lesie Borek chmielowski dnia 9 bm. aż 8 bandytów zamaskowanych, którego doszczętnie obrabowali, a on sam tylko troszkę żywy zdołał uciec bandytem. Wyśłani wywiadowcy z Rzeszowa celem ujęcia bandytów zupełnie co innego wysłedzili i stwierdzili, że Berkowicz napad bandytów zmyślił, a to w tym

celu, by się uchylić od obowiązku dania prezentu ślubnego swojemu bratu, którego wesele odbyło się następnego dnia. Pomysłowego Chaima pociągnięto do odpowiedzialności za wprowadzenie władzy w błąd. Nie ominie go widocznie danie prezentu ślubnego bratu, ale zapewne i Sąd mu jakiś prezent udzieli.

Bandytyzm na gościńcu. Dnia 23 lipca na gościńcu prowadzącym do Niska, obrabowało kilku napastników Pinkasa Laiba z Bojanowa, zaś w dniu 25 lipca niemal w tym samym miejscu został napadnięty Hersch Jass z Bojanowa, któremu zrabowano około 15 dolarów.

O G Ł O S Z E N I A.

Pracownia i skład kołder

wykonuje według zamówień

kołdry na puchu, wełnie i wacie.

Przyjmuje kołdry do odnowienia

Ceny przystępne.

Wykonanie staranne.

Rok
założenia
1887.

Robert Donth

Nr.
Telefonu
95.

W R Z E S Z O W I E.

!!!Na sezon owocowy!!!

Stoje zwyczajne i hermetyczne
we wszystkich wielkościach
oraz papier pergaminowy do wiązania stoji

poleca

SKŁADNICA KOŁEK ROLNICZYCH
w Rzeszowie.

Do nabycia we wszystkich filjach.

4-4

158

Najlepsza pasta do obuwia.



Wielki wybór.

Ceny przystępne.

1-4 w Rzeszowie.

SKŁADNICA KOŁEK ROLNICZYCH

DZIAŁ BŁAWATNY

w różnych wzorach — poleca

Piedy podróżne

oraz

i Rakszawskie

Białostockie

KOŁE

Drogerja pod Gwiazdą

ulica 3-go Maja 5.

poszukuje ucznia na praktykę, z ukończoną conajmniej 4 klasą gimnazjalną.

Czas rozpoczęcia nauki od 1 września
najpóźniej. 170

Zgłoszenia osobiste z rodzicami lub opieką.

W TANI DOBRY OPAŁ

zaopatrzyć się można obecnie
w Spółce Handlowej

„JEDNOŚĆ”

w Rzeszowie, ulica Krakowska
(obok rampy kolejowej).

Wyłączne zastępstwo węgla
Komunalnych kopalń Jaworznickich S. A.
na powiaty: Tarnów, Rzeszów i Przemyśl.

Składnica kółek rolniczych

Spółdzielnia z ogr. odpow. w Rzeszowie.

Uzupełnić udziały!

Udział członka Składnicy wynosi 25 Zł.

Wszystkich P. T. Udziałowców, którzy
nie mają dotąd przynajmniej jednego
udziału pełnego prosimy, aby we
własnym interesie uzupełnili go w jak
najkrótszym czasie do statutowej wy-
sokości.

Brak jednego udziału może spowodo-
wać utratę praw członkowskich, a więc
i rabatu towarowego.

Uzupełniać udziały można ratami po
5 Zł. miesięcznie.

Raty przy złożeniu książeczki udziałowej
można wpłacać i w sklepach Składnicy
Kółek rolniczych.

DYREKCJA.

RADJOLABORATORJUM

Walerjan Drabik

LWÓW, ul. Sykstuska 17, -- Tel. 7—36.

Największy w Małopolsce skład apar-
tów, części składowych i przyborów
radjofonicznych.

Kompletne instalacje stacyj radio-od-
biorczych na prowincji po cenach bez-
konkurencyjnych.

Budowa anten.

Fachowe porady bezpłatnie.

135

Cenniki na żądanie.

WSZELKIE DRUKI

starannie — szybko — tanio
wykonuje

DRUKARNIA UDZIAŁOWA

Rzeszów 3-go Maja (naprzeciw poczty).